Nr. 290. We Lwowie Sroda dnia 19 Października 1898 r. **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 18 października.

W tym samym czasie, gdy nasze uwagi o zagrażającej Galicji klęsce ekonomicznej, skutkiem podwyższenia podatku konsumcyjnego, były pod prasą, we Wiedniu, przy stole obrad komisji ugodowej, minister skarbu, dr. Kaizl, zakomunikował słuchaczom wiadomość pożądaną, iż rząd zdecydowany jest odstąpić prawie zupełnie od dalszego podwyższania dochodów z tytułu podatków od wódki i piwa. To postanowienie pana ministra powitają niezawodnie z rzetelnem zadowoleniem wszystkie kraje — w pierwszym zaś rzędzie Galicja, która z powodu swoich opłakanych stosunków ekonomicznych absolutnie już nie byłaby w stanie znieść nowej, „poprawnej“ edycji opłat konsumcyjnych. Wyrażamy też życzenie, aby uznania godna ta decyzja rządu centralnego utrzymała się szczęśliwie aż do ukończenia ugody z Węgrami i przez długie jeszcze lata potem nie doznała zmiany. Jak to już wczoraj zaznaczyliśmy, specjalnie wobec gminy m. Lwowa nakładanie tego rodzaju opłat równa się podwiązaniu najżywotniejszych arteryj organizmu. Co to oznacza, bliżej określać chyba zbyteczne.

Z wczorajszej przemowy ministra Kaizla w ugodowej komisji warto zaznaczyć jeszcze jego końcowe uwagi co do ugody. Zupełnie słusznie przypisał winę szkodliwej dla państwa zwłoki w ukończeniu ugody, postępowaniu opozycji w parlamencie i zupełnie słusznie wyraził obawę, że jeśli tego rodzaju taktyka Niemców zaniechaną nie zostanie, to mogą po kilku miesiącach nowych, bezowocnych wysiłków rządu zajść wypadki, które stokroć większe i poważniejsze będą miały znaczenie, aniżeli dzisiaj je mają konkretne postanowienia przedłożeń rządowych. Dość mglisty i niejasny, swoją drogą, ten frazes, daje jednak dużo do myślenia zwolennikom obstrukcji.

* * *

Udaremniony „zamach“ anarchistyczny na cesarza Wilhelma, pielgrzymującego obecnie w całym majestacie swej korony cesarskiej do ziemi świętej, przynajmniej na razie nie wygląda tak srogo, jak w pierwszej chwili zdawać się mogło. Mimowoli dziwić musi fakt, że do tej pory nic nie słychać o gratulacjach zagranicznych z powodu dość wczesnego odkrycia „zamachu“, a tego rodzaju objawy międzynarodowej i międzydworskiej — *sit venia verbo* — kurtoazji idą przecież w ślad za pierwszemi depeszami o udaremnieniu zbrodni. Wprawdzie *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* potwierdza dotychczasowe relacje z Aleksandrji o odkryciu spisku, wrzekomo dość rozgałęzionego, nawet i na dwa punkty, Egipt i Jerozolimę, obliczonego — ale to wszystko — powtarzamy ciągle jeszcze zakrawa w naszych oczach na sensacyjną bajkę. Tajne policje cierpią niejednokrotnie na obłęd prześladowczy, o ile ponadto nie symulują go, celem zyskania nagród pieniężnych i odznaczeń. Na wszelki sposób sprawa tego zamachu wymaga poważniejszych potwierdzeń, aniżeli dotychczasowe, bardzo skąpe w szczegółach i zbyt gołosłowne.

* * *

Naczelny prezes Prus zachodnich, były minister oświaty p. Gossler, wielki wróg ludności polskiej, udał się obecnie do zachodnich prowincyj pruskich dla rozpatrzenia się w przemyśle tamtejszym i wyrobienia sobie opinji, jakie gałęzie przemysłu można zaaklimatyzować w prowincjach wschodnich. Chodzi tu o rozwinięcie działalności, którą poznański adwokat, p. Lewiński, nazwał ograniczoną, celem wyrugowania ludności polskiej z prowinyj wschodnich. W razie bowiem, jeżeli misja Gosslera doprowadzi do wniosków, iż przemysł na wschodzie rozwinąć można, rząd prawdopodobnie sam pozakłada wielkie fabryki, do których z całego państwa sprowadzi Niemców, wykluczając zapewne nawet od przyjęcia robotników polskich. Potworzy tym sposobem tak samo niemieckie kolonje fabryczne, jak dziś już tworzy kolonje rolne. Nazywa się to organiczną pracą nad germanizacją. O widokach tej pracy pomówimy osobno; dziś tylko zaznaczamy fakt misji Gosslera i nowy środek germanizacyjny.

Nasz eks-przyjaciel.

Głośną osobą w Poznaniu stał się teraz p. Lewiński, żyd niemiecki, ożeniony z Łodzianką, panną Poznańską. Pan ten za czasów uniwersyteckich w Dorpacie, Berlinie i Wrocławiu, lubił kokietować z polskim patrjotyzmem, a gdy rozpoczynał karjerę adwokacką w Poznaniu, mienił się jeszcze Polakiem. Społeczeństwo tamtejsze jednak trzymało się zdaleka od p. Lewińskiego i wtedy to obrażony adwokat zwrócił się nagle do Niemców, przystał do nich ciałem i duszą, a co najcharakterystyczniejsze, zapisał się do stronnictwa narodowo-liberałów, najgorszych wrogów polskości. Pan mecenas postanowił za każdą cenę wspiąć się jak najwyżej na szczeblach karjery. Majątek zapewnił mu w towarzystwie niemieckiem stanowisko wybitne, talent wysunął go na pierwsze miejsce w palestrze poznańskiej, działalność polityczna zjednała mu zaszczytne urzędy honorowe w obozie własnego stronnictwa, ale to wszystko było mu za mało. „Chcę zostać posłem“ — pomyślał — lecz w jaki sposób? Narodowo-liberalne stronnictwo w Poznaniu nie ma większości w wyborach do sejmu; górą jest zawsze partja wolnomyślna o richterowskim odcieniu. W partji tej jednak znaczna ilość wyborców nie ma barwy wyraźnej, a od chwili rozłamania szeregów wolnomyślnych na skrzydło Richtera i skrzydło Rickerta, zakradły się i tu pewne prądy reakcyjne, pewien zwrot ku ideałom prawicy. Na tych „niewyraźnych“ oparł p. Lewiński kombinacje swoje. Z właściwą sobie zręcznością pokierował tak akcją, że narodowo-liberalna partja zawarła kompromis z prawem skrzydłem wolnomyślnych i wysunęła na kandydata pana mecenasa, wbrew dążeniom Richtera, popierającego kandydaturę innego Niemca o barwie więcej zdecydowanej.

Odbyło się kilka zgromadzeń politycznych, a na jednem z nich p. Lewiński złożył wyznanie wiary bardzo dowcipne, bardzo adwokackie. Chodziło o to, aby sobie nie zrazić ani konserwatystów, ani wolnomyślnych, chodziło też o to, aby przy ewentualnych wyborach ściślejszych, zapewnić sobie sympatje Polaków, no i o to, aby od biura adwokackiego nie odstręczać licznej kljenteli polskiej.

Rzekł tedy mowca, że jego fundamentalne zapatrywania są liberalne, ale że przeciwnym jest doktrynerskiemu martwemu liberalizmowi, że pragnie raczej, aby liberalizm wpływał skutecznie na sprawy państwowe, przyczem należy stać silnie przy królu i być wiernym obywatelem rzeszy niemieckiej. „Gderania opozycyjne są szkodliwe, bo dalibóg w państwie dzieje się nie najgorzej.“

Potem p. Lewiński zwrócił się do kwestji polskiej i tak mówił:

„Najtrudniejszą jest polityka względem Polaków; tu trzeba mieć cierpliwość, postępować konsekwentnie, ale bez namiętności. Rząd błądził pod tym względem, że poddawał się różnym wpływom. Zespolenie Polaków z królestwem pruskiem jest żelazną koniecznością, dla tego też rząd powinien dążyć do wewnętrznego połączenia, zlania się Polaków z państwem pruskiem, ale do środków energicznych byłby rząd dopiero wtedy zniewolony, gdyby było faktem, że Polacy dążą do oderwania się od Prus. Na pytanie, czy to jest faktem, odpowiadam, że nie. Polacy chcą utrzymać swą odrębność językową i chcą rozwijać się ekonomicznie, a z tych powodów nie można im robić żadnego zarzutu. Naród, któryby tego nie chciał, nie byłby wart nawet funta kłaków. Policyjne środki przeciwko Polakom są niepolityczne. Nie mechanicznymi, lecz organicznymi środkami powinien rząd się starać o naprawę stosunków niewłaściwych. Pod tym względem jest teraz rząd na najlepszej drodze (?), przechodząc od małych środków do wielkich. Polityka hakatyzmu dąży do proletaryzowania Polaków. Nie można kwestji polskiej rozwiązać przez walkę wszystkich przeciwko wszystkim. Polityka rządu dąży teraz do wyrównania przeciwieństw, do pojednania (?), popierajmy rząd w tej polityce. Współdziałając z Polakami w różnych sprawach społecznych, jako to w sprawach, dotyczących ogrodu zoologicznego przy wystawie przemysłowej w r. 1895, w różnych sprawach komunalnych, powziąłem to przekonanie, że w wielu dziedzinach możliwe jest pokojowe porozumienie się z Polakami.“

Tak tedy p. Lewiński skonstruował sztuczne przeciwieństwo między polityką rządu, a polityką hakatyzmu: Niby to potępił taktykę grubej pałki, ale pochwalił to, co w rzeczy samej niczem się od grubej pałki nie różni, choć się miana tego wypiera. W drugiej części mowy wyszło już w całej nagości z worka p. Lewińskiego szydło antipolskie, bo z całym naciskiem oświadczył się za wszystkimi środeczkami germanizacji, a więc za powołaniem do życia wielkich fabryk rządowych w Poznaniu, za kolonizacją, za utworzeniem muzeum i bibljoteki imienia Wilhelma I., za wykładami profesorów niemieckich i t. p. Jednem słowem p. Lewiński postawił siebie w jednej linji z rządem, a tylko dla zamydlenia oczu coś tam plótł o niepotrzebnych szykanach hakatyzmu.

Dla scharakteryzowania obozu, do którego należy p. Lewiński, należy tu jeszcze podać do wiadomości czytelników wyjątek z organu narodowo-liberalnego p. t.: *Volkswirtschaftliche Correspondenz*, której redakcja urządziła nagankę na prezesa naczelnego księstwa, barona Wilamowitza. Pan ten nie jest bynajmniej przyjacielem Polaków; znane są nawet fakty, świadczące wymownie, że baron ma w duszy coś w rodzaju nienawistnej pogardy dla żywiołu polskiego, ale dotychczas unikał on wyraźnego solidaryzowania się z ruchem hakatyzmu i nigdzie publicznie sympatji dla ruchu tego nie objawił. Wystarczyło to najzupełniej, aby rozpętać przeciw niemu wszystkie furje szowinizmu germańskiego i tak już od lat dwóch knują się w Berlinie intrygi dla usunięcia Wilamowitza z wysokiego stanowiska, a w prasie toczy się przeciw niemu zacięta kampanja. Otóż *Volkswirtschaftliche Correspondenz* takie tej sprawie poświęca uwagi:

„Gdy wybory parlamentarne tak świetny dla Prus Zachodnich, a tak smutny dla Niemców w Księstwie Poznańskiem wydały rezultat, sądziliśmy, iż odniesiemy z tego rezulatu przynajmniej tę korzyść, że otrzymamy jakiego „Gosslera“, który impulsowany, mądry i daleko widzący, jakim jest, będzie umiał to, czego nam potrzeba, w czyn zamienić. Dotąd jednak nie ma o tem mowy. Rządy obecnego naczelnego prezesa nie były niczem innem, jak siedmiu latami zastoju, siedmiu latami sztywnej wyniosłości, siedmiu latami bezczynności. Cóż bowiem uczyniono w tym septennacie dla kulturnego rozwoju prowincji? Nic, absolutnie nic. A na czas tych siedmiu lat przypada znana zmiana systemu w traktowaniu Polaków. Najprostsza logika wymagałaby, żeby po zmianie systemu nastąpiła także zmiana w kierownictwie. Gdyż albo zastosują się mężowie, którzy dotąd przychylnie dla Polaków rządzili, do tego zwrotu w systemie, a wtedy okażą się mięczakami *(Molluskennaturen)*, którzy wszędzie się stosują, tylko nie na najwyższe posady, albo nie zastosują się do zmiany systemu. W takim razie żadną miarą nie mogą prowadzić administracji w sensie, uznanym przez całe ministerstwo za słuszny i miarodawczy, z czego dalsze konsekwencje są chyba bardzo proste i naturalne“.

Tak przemawia stronnictwo, do którego należy p. Lewiński, kandydat na posła, eks-przyjaciel Polaków poznańskich.

Szkoła konduktorów drogowych przy wydziale krajowym.

Na ostatniej sesji uchwalił sejm upoważnić wydział krajowy do zaprowadzenia i otwarcia praktycznej szkoły konduktorów drogowych przy wydziale krajowym. Wobec nowej ustawy drogowej, zwiększającej znacznie środki finansowe na budowę dróg powiatowych i gminnych, zdążającej zarazem do sprężystszej administracji i ściślejszej kontroli nad całem gospodarstwem drogowem w kraju, dalej wobec braku techników, dotkliwie uczuwać się dającego, okazała się potrzeba wytworzenia kategorji pracowników, dobrze przysposobionych do prowadzenia budowy i konserwacji dróg autonomicznych, którzyby pod bezpośredniem lub pośredniem kierownictwem inżynierów fachowych, a przy łatwiejszych robotach, także samoistnie, stanowili cenną, zwłaszcza dla wydziałów powiatowych niezbędną klasę wykonawców budowy, nadzorców, względnie zawiadowców wszelkich robót drogowych. Szkoła praktyczna konduktorów drogowych obejmować ma 3 letni okres nauki, a pierwszy kurs rozpocząć się ma dnia 16 listopada b. r. Nauka w szkole odbywać się będzie przez 5 miesięcy zimowych od 16 listopada do połowy kwietnia, nauka zaś praktyczna przy robotach w polu i budowie, przez 7 miesięcy letnich. Pewna ilość uczniów może uzyskać z funduszu krajowego stypendja po 25 zł. miesięcznie podczas trwania nauki teoretycznej, przy robotach zaś w polu wynagrodzenie dzienne po pierwszym i drugim roku nauki po 1 zł. po trzecim zaś po 1 zł. 50 ct.

Wskutek ogłoszonego przez wydział krajowy konkursu dla kandydatów do szkoły konduktorskiej zgłosiło się 119 kompetentów. Tych podzielił wydział krajowy na 4 klasy. Do pierwszej klasy należą ci, którzy stosownie do wymaganej kwalifikacji, będą mieli pierwszeństwo do ubiegania się o stypendja. Takich kandydatów jest szesnastu: Franciszek Piotrowski z Tarnopola, Józef Burzyński z Wieliczki, Piotr Cześnikowski z Tarnopola, Józef Piątkowski z Tehlowa, Henryk Pokorny z Baligrodu, Franciszek Sołowkow z Krakowa, Kazimierz Jamrozik z Winnik, Józef Dmytrow z Rakowa, Józef Romaszko ze Lwowa, Bazyli Łopatyński ze Lwowa, Edward Malinowski z Krosna, Juljan Przybylski z Brzeżan, Edward Podlewski z Brzeżan, Ludwik Farbowski z Nowego Targu, Roman Cieślik ze Lwowa, Roman Wójtowicz ze Lwowa.

Wszyscy powyżsi kompetenci zawezwani zostaną, aby w dniu 10 listopada o godz. $8^3/_4$ rano zgłosili się w wydziale krajowym do egzaminu wstępnego. Od wyniku egzaminu zależeć będzie przyjęcie petentów tych do szkoły i ewentualne nadanie im stypendjów.

Do drugiej kategorji zaliczono takich kandydatów, którzy mają prawo ubiegać się o stypendja względnie o przyjęcie ich do szkoły na własny koszt. Takich kandydatów jest 29: Karol Wukicza z Jarosławia, Jacenty Hycza z Łańcuta, Franciszek Pankiewicz z Dębowca, Franciszek Tymiński ze Lwowa, Leon Niemkiewicz z Zadwórza, Piotr Dębicki z Baranówki, Piotr Mucha z Laszek, Tadeusz Ligęza z Tarnowca, Alfred Marchwicki z Sanoka, Czesław Juński z Brzeżan, Walerjan Włodkowski ze Lwowa, Piotr Kiryluk z Koziar, Władysław Śpiewak z Rzeszowa, Marjan Budkowski ze Lwowa, Antoni Kwaśniewski z Jarosławia, Jan Kaszowski z Nadbrzezia, Ludwik Walerjan Dębski z Kołomyi, Józef Zub z Horodenki, Antoni Iwański z Rzeszowa, Adam Zarzycki z Krakowa, Stanisław Bachowski z Gródka, Feliks Weiss ze Lwowa, Stanisław Pomorski z Drohobycza, Włodzimierz Kuhn ze Lwowa, Piotr Świechło z Sambora, Ignacy Kowal z Chotyńca, Władysław Janku z Rzeszowa, Stanisław Wilk z Ruskiej wsi, Wojciech Kożak z Grobel; wszyscy powyżsi kandydaci zgłosić się mają połowa w dniu 10, połowa w dniu 11 listopada br. o godz. $8^3/_4$ rano w wydziale krajowym, celem poddania się egzaminowi wstępnemu. Od wyniku egzaminu będzie zawisłem, czyli ci petenci będą mogli ubiegać się o stypendja wobec ograniczonej liczby miejsc.

Do trzeciej kategorji zaliczono tych, którzy mogą ubiegać się o przyjęcie do szkoły na własny koszt. Takich kandydatów jest 24: Mikołaj Zieliński z Kołomyi, Wilhelm Kuchyt z Bochni, Władysław Tomanek z Nowego Sącza, Piotr Kobrzyński z Utorop, Stanisław Ryziński ze Lwowa, Paweł Góra z Suchowca, Michał Patkowski z Kołomyi, Bronisław Bigo z Mielna, Ludomir Małobędzki z Rzeszowa, Wilhelm Steif ze Lwowa, Jan Bojarski z Zarzecza, Czesław Morze z Jasła, Kazimierz Sługocki z Trembowli, Józef Kamiński z Jordanowa, Orest Dub z Łopusznicy, Artur Kulczycki z Kossowa, Jan Brandys z Nowego Sącza, Włodzimierz Czerlunczakiewicz z Makowisk, Antoni Bliński z Nawarji, Prokop Poczajko ze Śniatyna, Józef Morawetz ze Lwowa, Kazimierz Grzywiński z Sanoka, Juljan Świtlik z Sądowej Wiszni, Leon Dzikiewicz z Gorlic.

Przyjęcie tych kandydatów zawisłem będzie od wyniku egzaminu, który wyznaczony został na dzień 1 listopada o godzinie $8^3/_4$ rano.

Czterdzieści jeden podań załatwił wydział krajowy odmownie.

Ks. Bielakiewicz i jego owczarnia.

W artykule pod wymienionym tytułem dziennik petersburski *Syn Otieczestwa* pisze:

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ks. Bielakiewicz popełnił jeden błąd kardynalny, a mianowicie urodził się o kilka wieków później, niż należało. Gdyby się urodził o dwa, trzy wieki wcześniej, nie siedziałby teraz w więzieniu, a byłby centrum, około którego grupowałoby się mnóstwo osób. Ks. Bielakiewicz jest taką właśnie postacią, która zwraca na siebie uwagę tłumów. Taka postać bezwarunkowo musi się czemkolwiekbądź wyróżniać z pośród szarego tłumu. Unoszący się, niezwykle gorący, pełen energji i głęboko wierzący, nigdy nie zatrzymywał się w pół drogi i zawsze umiał, jak to mówią, dojść do wytkniętego sobie celu.

---

(82)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem zapadł zmrok, wszędzie zapłonęły ognie obozowe, dokoła których zebrali się wojownicy. Obóz znajdował się w dolinie rzeki, a namioty basz-agi wznosiły się na tarasie skalnym, strzeżonym przez Uled-Mokranów. Gardzili oni Khuanami, a rozstawione warty udawały, że nie poznały Belkassema, wychodzącego z namiotu ich władcy, aby mu nie oddać należnych mu honorów.

Najbliżej tarasu rozłożona była kawalerja Dżuadów; konie były wciąż osiodlane, aby można było być każdej chwili gotowym do wyruszenia. Z spętanemi przedniemi nogami spożywały kupy zboża, które rozsypano dla nich na ziemi. Jeźdźcy pili przy ogniach kawę, palili i rozmawiali, aż nareszcie donośny głos muezzina zwołał wszystkich, Dżuadów i Khuanów, do wspólnej modlitwy wieczornej.

Po ukończeniu modlitwy, podniósł muezzin prawicę, aby w ten sposób dać znać wojsku, iż ma go słuchać dalej. W ręku trzymał tablicę z wypisanemi na niej wskazówkami, jakich chciał „władca chwili“ udzielić swym żołnierzom przed bitwą, która bez wątpienia nastąpi jutro lub pojutrze. Basz-aga zachęcał ich do dzielności, rozkazywał spać przy broni, aby na pierwszy sygnał byli gotowymi do walki. Wojownikom przyjemnie było usłyszeć, iż znajdują się w przededniu bitwy. Jakby z jednych ust odpowiedzieli:

— Wszystko, co rozkazuje „władca chwili“, jest dobrem.

Skoczyli z hałasem ze swoich miejsc, jednakowoż głos muezzina dał się słyszeć raz jeszcze. Teraz prawą ręką podniósł koran do góry i gdy znowu zapanowała cisza, zawołał:

— „Władca chwili“ żąda, abyście przysięgli na tę świętą księgę, iż będziecie trzymali się razem jak bracia, tak, jakbyście tworzyli jedną broń w jego ręku. Kto padnie, umrze za sprawą Boga. A zatem, uściskajcie się i przysięgnijcie, zanim siądziecie do kuskusu, który przygotował dla was Mokrani jako dla swoich gości.

Ogłuszające okrzyki, które słyszeli żołnierze jenerała Céreza w swym obozie, zerwały się na znak zgody z ośmiu tysięcy gardzieli. Szesnaście tysięcy rąk podniosło się ku niebu; wszyscy padali sobie wzajemnie w ramiona, a potem zaczęli się cisnąć, owładnięci jednem pragnieniem, ku tarasowi skalnemu, na którym wznosiły się namioty Mokraniego, który uosabiał w sobie wszystkie nadzieje ich rasy. Na ich krzyki wyszedł basz-aga ze swego namiotu.

Było już tak ciemno, że nie można było rozpoznać rysów jego twarzy, jednakowoż nastrój tłumów był tego rodzaju, że jego postać, odziana w białe szaty, wydawała się wyższą i wznioślejszą. Gdy doszedł do brzegu tarasu, był naprawdę dla wszystkich przyobiecanym prorokiem i wybawcą. Podniósł w górę ramiona, aby ich pobłogosławić, a jako odpowiedź doleciały go odosobnione okrzyki. Jak w zachwyceniu wołali wojownicy jeden przez drugiego:

— Sława!... Sława, o Mokrani!... Jesteśmy twymi synami, twemi dziećmi... twoje rumaki... pióra twych skrzydeł!...

Już dawno Mokrani zniknął w namiocie, a oni ciągle jeszcze krzyczeli, dając w ten sposób wyraz swej gorliwości.

Ciemność i zapał, jakie wzbudziła w szeregach wojska szczodrobliwość basz-agi, pozwoliły dwom ludziom wymknąć się niespostrzeżenie z obozu. Podobnie jak inni mieli na sobie burnusy, a na głowach przywiązane sznurem z sierści wielbłądziej haiki. Nad brzegiem rzeki, pod krzakami oleandrów, usiedli. Następnie starszy z nich rzekł do towarzysza po francusku:

— Tutaj ma się z nami spotkać Campasolo.

Od chwili opuszczenia Agemunu ani proboszcz, ani doktor nie mieli sposobności do porozmawiania bez przeszkód. Mimo to jednak nie uszedł uwagi proboszcza smutek, jaki się malował na twarzy doktora, od chwili, gdy uzyskał pewność, że Corona jest dla niego straconą.

— Jestto szczególny przyjaciel, którego wyszukaliśmy sobie, księże proboszczu — rzekł doktor. — Podejrzywam go, że jest renegatem, tak jest obznajomiony ze wszystkimi zwyczajami i obyczajami burnusów, daleko lepiej niż my, którzy przecież także ni źle odgrywaliśmy dotąd nasze role.

Proboszcz wstrząsnął głową przecząco

— Wiecie przynajmniej, księże proboszczu, jaki przemysł uprawiał przedtem, zanim wyruszył jako rycerz swej dobrodziejki?

— No, był węglarzem.

— Tak, i ja to wiem. Ale myślę — przedtem jeszcze. Jako węglarz nie nauczy się przecież nikt jeździć konno, komenderować po wojskowemu, słowem zachowywać się tak, jak to czyni ten tajemniczy człowiek.

— Nie wiem o nim więcej od pana — odparł proboszcz. — Bez wątpienia zajmował się także kłusownictwem, a wdzięczność, jak pan powiadasz, uczyniła potem z niego rycerza tej, która mu czyniła dobrze. Posiada sztukę milczenia i odwagę, czegoż możemy żądać więcej? Nie chcę się wdzierać w jego tajemnice i mogę panu tylko powiedzieć, że corocznie z jego polecenia odprawiam mszę żałobną.

— Zapewne za kogoś, którego wyprawił na tamten świat.

— Mazurier także mi to raz powiedział — odparł proboszcz — ale ja w to wcale nie wierzę.

Nie skończył jeszcze, gdy dało się słyszeć wycie szakala w pobliżu oleandrów.

— Nadchodzi — rzekł ksiądz i dodał z uśmiechem: — Możesz mi pan powiedzieć, w jakiej szkole nauczyłeś się tak prześlizgiwać przez krzaki, że nie można go dosłyszeć? Wiemy teraz, że się zbliża; nastaw pan uszy i powiedz mi, z której strony!

Obydwaj słuchali z natężeniem, ale w istocie nie było słychać najmniejszego szelestu. Nagle tuż obok nich powstała z ziemi postać Campasola. Twarz jego, zwykle smutna, była tym razem trochę weselszą.

— Wszystko bardzo dobrze — rzekł, nie czekając na pytanie swych towarzyszów. — Mokrani umieścił pannę Mazurier w namiocie swej matki i tej z żon, która mu towarzyszy w wyprawie. Powiedział mi, że chce ją przyjąć jutro, aby usłyszeć jej życzenia, zanim wyda swoje rozkazy co do tego, co ma nastąpić. Słowu jego bezwarunkowo ufać możemy, a jednak będę szczęśliwym, gdy zaopatrzeni w nową anaję i w towarzystwie silnej eskorty będziemy się znajdowali w drodze do domu. Mokrani nie jest przecież sam w obozie.

Węglarz wyrzekł ostatnie słowa zupełnie po cichu, obejrzawszy się przedtem lękliwie dokoła.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał proboszcz.

— Chodźmy ztąd najpierw — nalegał Campasolo. — Miejsce to nie jest odpowiedniem do omawiania tajemnic. W środku drogi będziemy daleko bezpieczniejsi.

Powrócili na drogę i tutaj oświadczył węglarz:

— Nie chciałbym przeciwko nieobecnemu wyrażać szkaradnego podejrzenia...

Zrobił pauzę, która zniewoliła doktora do zarumienienia się w ciemności i zdumienia się nad doskonałym słuchem szakala w oleandrach. Campasolo rzekł jednak te słowa widocznie bez przytyku dla doktora, gdyż mówił spokojnie dalej:

— Ale Belkassem nienawidzi basz-agi, a z jego namiotu wyszedł z miną człowieka, który widzi krew. Nie pokazał się w godzinie modlitwy, gdyż wyszedł z obozu ze swoim rekkabem, tym łotrem, który porwał pannę Coronę. Ten człowiek ma na sumieniu więcej niż jedną zbrodnię, a w górach istnieje przysłowie: „Długiego potrzeba śpiewu, aby zamknąć oczy dziecięcia; mężczyznę uśpić można jednem pchnięciem noża“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dodać należy jeszcze, że to jest człowiek bardzo młody (26 lat), chorowity i naturalnie nerwowy. Takim jest mniej więcej ów ksiądz.

„I oto ks. Bielakiewicz popełnia błąd; rodzi się w naszej erze drobnostkowej, nibyto praktycznej i zbyt dalekiej od tego, aby moralność w niej kwitnęła; kończy on akademję duchowną, a zostaje księdzem w Kownie.

„Kowno, trzeba wam wiedzieć, jest miasto bardzo malownicze, mieszkają tam prawowierni żydzi, dobrzy katolicy i Rosjanie, ale widocznie, że wszyscy oni razem mało myślą o grzechach i zbawieniu swych dusz. O ile mogłem zauważyć, w Kownie lubią sobie pohulać, pokazać się i drugich podziwiać; szczególniej można to powiedzieć o pięknych paniach kowieńskich, których tam, mówiąc między nami, jest dużo. Niechaj będzie co chce, ale jeśli Kowno porównamy z Sodomą i Gomorą, możemy być pewni, że z powodu grzeszków, jakie tam się dzieją — miastu temu nagrody cnoty przysądzić niepodobna.

„Gdyby ks. Bielakiewicz był sobie księdzem takim, jakich jest wielu, ot takim przeciętnym — w miasteczku takiem działoby mu się dobrze — a przynajmniej wesoło. Lecz księdzu Bielakiewiczowi to nie wystarczało, ponieważ miał szczególne pojęcie o świecie Bożym, o ludziach, o ich stosunkach. Wyrobił sobie tedy zupełnie odrębne poglądy na używanie środków, za pomocą których mogłoby poprawić sprawowanie się innych. Po głębokim namyśle ks. Bielakiewicz dochodzi do przekonania, iż nie jest to rzeczą wcale tak trudną — potrzeba tylko znieść występek i dać możność zatryumfowania cnocie. Rzecz, jak sami widzicie, bardzo łatwa. Co jest za przyczyna, że ludziom jest tak źle na świecie, skąd się biorą owe wszystkie nieszczęścia? Przyczyną tego jest istnienie występku — wszak to jest najprostsze rozwiązanie zagadnienia. Ponieważ jest on duszpasterzem i jego obowiązkiem jest dbać nietylko o szczęście doczesne, ale i pośmiertne swych owieczek, bardzo było tedy naturalnem, że w prowadzeniu walki z występkiem — ks. Bielakiewicz upatrywał swą misję. I wydaje mu walkę nie na życie, ale na śmierć. Zwalczyć występek jest rzeczą nie łatwą, ale ks. Bielakiewicz, to nie ułamek i wie jak się wziąć do rzeczy. Nic nie znaczy dla niego, że występek nie bywa w kościele, gdzie mógłby usłyszeć umoralniające kazanie księdza Bielakiewicza; kiedy występek nie chce przyjść do kościoła — to ksiądz pójdzie do niego. Ksiądz Bielakiewicz jest wyższy niż wszelkie podejrzenia, jego nikt o nic złego posądzić nie może — wszakże wszyscy doskonale wiedzą o tem w mieście, że prowadzi on żywot ascety nieledwie. I rzeczywiście szukał on występku w najciemniejszych norach, najwstrętniejszych jaskiniach i gromił go. Ponieważ szanowali go nietylko katolicy, ale i prawosławni, żydzi nawet, niema nic w tem dziwnego, że owe wycieczki nocne, co prawda ryzykowne, kończyły się zawsze szczęśliwie — mimo to jednak, gdy się o nich dowiedział biskup Pallulon, zakazał mu ich. Że w tem wszystkiem było dużo naiwności, nawet śmieszności, to nie ulega wątpliwości, z drugiej strony wszystkim jest wiadomem, że w całej działalności jego nie było nic antirosyjskiego, lub antirządowego. Mogą tylko nie chcieć wiedzieć o tem ci panowie korespondenci i publicyści, którzy pragną z muchy zrobić słonia.

„Księdzu Bielakiewiczowi było zupełnie obojętnem, z kim grzech był popełniany, czy z Polakiem, czy z Rosjaninem, czy też z żydem; on walczył z występkiem, a ten jest międzynarodowy.

„Czy należy to zawdzięczać prostemu przypadkowi, czy też wpływowi wymowy i silnej woli, które rzeczywiście posiada — w każdym razie udaje mu się kilka ofiar wyrwać ze szpon rozpusty i kilku zupełnie straconych i zgubionych ludzi nawrócić na drogę obowiązku i cnoty. Przekonywa go to ostatecznie, że walka z występkiem jest możliwa i że jego nieledwie samo niebo po to zesłało na ziemię, aby ludzkość wyleczył z chorób ją trapiących.

„Ponieważ jednak występek zawsze jest bardzo uparty i nie łatwy do przekonania, więc ks. Bielakiewicz pomału przychodzi do przekonania, że z takiego rodzaju występkiem nie należy zbyt się ceremonjować. Trzeba tedy przypuszczać, że w wypadkach, gdzie wymowa nie skutkowała, ks. Bielakiewicz uciekał się do laski i chociaż do miesiąca maja r. b. nie był stwierdzony urzędownie fakt tego rodzaju wpływu pasterskiego, mimo to nie zmienia to postaci rzeczy. Na księdza nikt się nie skarżył, działalność jego nikomu nie przeszkadzała, niczemu nie szkodziła; zresztą, czy może komu krzywdę robić fakt, że jakiegoś tam pijaka, którego rodzina marła z głodu, ściągnął kilka razy kijem po plecach, albo wsadził do trupiarni?

„Muszę tu dodać, że okrzyczane podziemie z narzędziami tortur, jest składem utensyljów pogrzebowych i różnych rupieci. Co się zaś tyczy straszaka, którym miał ks. Bielakiewicz straszyć zatwardziałych grzeszników — jest nim obraz Archanioła Michała, prosty bohomaz, jaki proboszcz kościoła kazał usunąć z ołtarza i złożył w komorze. Zresztą spodziewam się, że zdołano się dostać do tego strasznego podziemia. Oto jest charakterystyka ks. Bielakiewicza".

Listy z kraju.

Gródek 14 października. *(Smutna dola.)* Za zaniedbanie swych obowiązków (nieprzeszkodzenie pobiciu kilku osób przez policjantów miejskich, celem wymuszenia od nich zeznań co do popełnionej kradzieży) został tutejszy komisarz p. Fuhrman zasądzony na karę dwumiesięcznego aresztu.

Wszelkie rekursy oraz prośba do cesarza, wniesione przez oskarżonego, jak niemniej prośba rady miejskiej pozostały bez skutku, wobec czego zasądzony rozpoczął z początkiem bm. w więzieniu lwowskiem odsiadywać karę — pozostawiwszy na łasce losu chorą żonę i 8 niezaopatrzonych dzieci.

Łatwo zrozumieć rozpacz żony (będącej w poważnym stanie), kiedy nastąpiła chwila rozłączenia. Po wyjeździe męża do Lwowa zdawało się, że nieszczęśliwa kobieta posiada dość sił, by znieść ten cios straszliwy — niestety stało się inaczej.

Nieszczęście, które ją spotkało, jak niemniej rozpacz, musiały oddziałać ujemnie na stan jej zdrowia, i po krótkiej lecz ciężkiej słabości, otoczona dziećmi, których płacz i lament rozdzierał serca przechodniów, przed dwoma dniami w strasznych męczarniach zakończyła życie.

Ogólny żal mieszkańców miasta jest najlepszym dowodem, jaką sympatją cieszyła się ta zacna kobieta; to też natychmiast burmistrz p. Gross, wraz z zastępcą p. Czaińskim, udali się osobiście do prezydenta wyższego sądu krajowego z prośbą, by zezwolił nieszczęśliwemu wziąć udział w pogrzebie żony. Lecz tu okazała się cała surowość prawa; p. prezydent mimo najszczerszych chęci uczynić tego nie mógł, co najwyżej mógł zezwolić, by uwięziony pod eskortą żandarmów udał się na pogrzeb. Rozumie się, że na to nie przystano, wobec czego ten nieszczęśliwy nie wie dotychczas o strasznym ciosie, jaki go spotkał.

Powszechne uznanie zjednał sobie kasjer miejski p. Jakób S z t u r m a, który zajął się urządzeniem pogrzebu, oraz zaopiekował się na razie pozostałemi sierotami.

Niemniej zasługuje na podziękowanie lekarz miejski dr. Szponder (brat posła), który dokładał wszelkich starań, by nieszczęśliwą kobietę przy życiu utrzymać. Natomiast ogólne oburzenie wywołało zachowanie się dra T., który na płacz dzieci, błagających o ratunek dla matki, pozostał nieczułym, a bawiąc się dalej wesoło w towarzystwie, polecił służącemu odpowiedzieć biednym sierotom, „że go nie ma w domu" — skutkiem czego pomoc lekarska znacznie się opóźniła.

Wypadek powyższy wywołał w całem mieście głębokie wzburzenie. *K*

Sokal 12 października. Niedawno donieśliśmy, iż zeszła tu nagle ze świata jedna z najzacniejszych postaci w sferach nauczycielskich, pracownik pełen poświęcenia na niwie ojczystej, a prawdziwy opiekun młodzieży, śp. Jan S t e i s i n g, profesor seminarjum nauczycielskiego w Sokalu, znany i kochany w najszerszych kołach nauczycielskich. Straszny los spotkał rodzinę śp. Steisinga, pozostawił on bowiem pięciu synów potrzebujących opieki, spotkał również i młodzież zakładu wychowującego nauczycieli dla ludu naszego, wyrządził krzywdę niepowetowaną biednemu krajowi naszemu, dla którego strata nauczyciela, jakim był zmarły, takiego wychowawcy młodzieży szkolnej i tak serdecznego a ciepłego kolegi dla drugich pracowników na roli wymagającej wiele trudu, wiele pracy krwawej i zaparcia się siebie — jest prawdziwą klęską. Bo śp. Steising całą duszą oddany był zawodowi swemu, on kochał zawód swój nauczycielski, któremu poświęcił wszystkie siły swoje, bo nie był to tylko suchy pedagog, a tem mniej urzędnik trzymający się niewolniczo paragrafów — człowiek ten ogrzewał ciepłem swojem powierzoną sobie młodzież, uczył ją czcić te ideały, którym sam poświęcił żywot swój. Choć był z urodzenia siły niemałej i zdrowia, praca jednak nad siły, niestrudzona, pełna zabiegów, życie w niekorzystnych warunkach — musiały złamać najsilniejszą naturę. Jeszcze bowiem w stanisławowskiem seminarjum nauczycielskiem miał za wiele godzin szkolnych, do tego brał udział w rozlicznych towarzystwach, w których nie był nigdy figurą tylko, lecz pracownikiem niestrudzonym, nie oglądającym się na siebie, pomagającym wszystkim i wszędzie, nieodmawiającym nikomu i nigdy pomocy w każdej potrzebie I z tego był wszystkim znany. Zostawszy w roku 1894 profesorem w seminarjum nauczycielskiem w Sokalu, natrafił w tym tworzącym się zakładzie na najgorsze warunki do życia. Wyobraźmy sobie nowozałożony zakład, mający wychowywać młodzież na nauczycieli dla kraju, a ten zakład nie miał prawie miejsca dla siebie. Seminarjum nauczycielskie w Sokalu miało ubikacje swoje nie w Sokalu w mieście, lecz za szerokim, głębokim i błotnistym Bugiem. Do szkoły tej dostawać się musiała młodzież albo po moście prowizorycznym, wiecznie się chwiejącym i gnijącym, przez który miejscami woda Bugu się przelewała, albo też na promie, a częściej na łodziach, lawirujących w zygzaki między krą na wiosnę niebezpieczną, lada chwila grożącą łodzi zatopieniem! Wyobraźmy sobie nieodpowiedni budynek szkolny w gorszem jeszcze otoczeniu, wśród moczarów, budynek, do którego szło się z trudem po deskach, jakby jakiej grobli wśród błot i sapów! Iluż to z młodzieży zostawało nieraz po przeciwnej stronie Bugu, nie mogąc się dostać do budynku szkolnego! Atoli śp. Steising nie zważał na swe zdrowie, brnął nieraz po moście, przez który się tu i ówdzie woda przelewała i zmoczony, przeziębnięty wchodził do szkoły. Z chrypki w chrypkę, z kaszlu piersiowego wpadał w kaszel, mimo to z całą gorliwością, z całym zapałem uczył, sił swoich nie żałując. Praca gorliwa nauczyciela przy takich stosunkach musiała złamać życie człowieka silnego i rosłego, jakim był śp. Steising. I złamała je. I śp. Steising, zapadający w tych okropnych dla niego latach na zdrowiu, padł potem od razu, jak dąb gromem strzaskany. Ubiegając się to za tem, to za owem, będąc krwi gorącej a najżywszego temperamentu i mając na wszystkie strony, jak zwykle, tyle do wykonania, śpieszył się w dniu pamiętnym na godzinę swoją do szkoły, stroskany, by się nie zapóźnił, biegł prawie, i padł w jednej chwili na porażenie serca. Całe miasto było przerażone, bo go wszyscy znali, kochali i czcili, podziwiając we wszystkich czynach jego wielką bezinteresowność, doświadczaną tyle razy. To też nigdy na żadnym pogrzebie widać nie było tyle współczucia różnorodnych ludzi, tyle łez szczerych, wylanych za szczerym i tak rzadkim człowiekiem! Cześć zatem dziś pamięci wielkiego pracownika na niwie bożej!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Ś r o d a 19 października.

O godz. 6 wieczorem nadzwyczajue posiedzenie sekcji lwowskiej Tow. lekarskiego w sprawie refozmy szkół średnich (przed ankietą).

Teatr hr. Skarbka: „Bal w operze", operetka Heybergera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław B a d e n i wyjechał do Radziechowa; powróci jutro.

Kalendarz. Środa (19): Piotra z Alkantary. Wschód słońca o godzinie 6 minut 31, zachód o godzinie 4 minut 57.

Wicher. Z powodu szalejącego wczoraj od rana wichru linja telefoniczna, łącząca Lwów z Wiedniem, została przerwana. Dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Wicher wczorajszy stał się przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Subjekt w handlu kapeluszy p. Hückel, układając przedmioty w oknie wystawowem, uderzony został rozpędzonem wichrem oknem w głowę tak silnie, że ogromna gruba szyba rozbiła się, raniąc go niebezpiecznie. Musiano doń zawezwać pogotowia stacji ratunkowej, które po opatrzeniu licznych ran na głowie, oddało Hückla opiece domowej.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska. Przeniesieni: ks. Jan Szczerbiński, wikary z Zaleszan do Rychcic; ks. Jan Marek z Rychcic do Zaleszan. Zrezygnował z urzędu dziekana przeworskiego ks. Tomasz Kowalski, proboszcz w Siennowie, a w jego miejsce dziekanem przeworskim zamianowany ks. Antoni Dymnicki, proboszcz w Kańczudze. Prezentę na opróżnione beneficjum w Zborowicach otrzymał ks. Michał Bejster, proboszcz z Mużyłowic. Egzamin konkursowy na proboszczów, który się odbył w kurji Biskupiej w dniach 6 i 7 bm., złożyli z pomyślnym skutkiem następujący księża: Daszyk Józef, wikary z Hyżnego, Gondelowski Leon, wikary z Przeworska, Męski Zygmunt, administrator w Dembówce, Orłowski Adam, wikary z Sambora, Owoc Wojciech, wikary z Tyczyna, Prugar Wojciech, wikary z Rudnika, Ramocki Józef, wikary z Krosna, Sierzęga Franciszek, administrator w Izdebkach, Watulewicz Józef, administrator w Fulsztynie.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Michał Leżoń ze Skrzeczowa do Siedlisk, ks. Franciszek Siedlik do Lisiogóry, ks. Wojciech Zabaliński z Lisiogóry do Skrzyszowa.

Przysypani ziemią. Przy wydobywaniu kamienia na Cetnarówce obsunęła się wczoraj przed południem rozkopywana tam ziemia i przysypała dwóch robotników. Jeden z nich Teodor N., poniósł śmierć na miejscu, drugi zaś doznał porażenia nóg. Pogotowie stacji ratunkowej odwiozło obydwu do szpitala powszechnego.

Samobójstwo z nędzy. Onegdaj około godziny 10 wieczorem powiesił się w niezamieszkałym dotychczas sklepie przy ulicy Karola Ludwika l. 41 nieznajomy jakiś z nazwiska tragarz na własnym sznurze, którym za życia chodził opasany. Sklep ów służył za chwilowy nocleg kilku bezdomnym indywiduom, które grupowały się około pobliskiego szynku. Gdy rano stróżowa przechodziła obok owego sklepu, spostrzegła denata wiszącego na futrynie i już zupełnie skostniałego. Zawezwana komisja policyjna nie mogła co do osobistości samobójcy nic nadto skonstatować, jak, że nazywał się Michał i w kołach znajomych zwany był „policajem" dlatego, że niegdyś służył przy policji. Powodem samobójstwa była nędza. Zwłoki odstawiono do kostnicy przy cmentarzu janowskim.

Ze Stanisławowa donoszą: W środę d. 19 bm. przybędzie tu na kanoniczną wizytację ks. arcybiskup Isakowicz i zabawi przez dwa dni, tj. 20 i 21 bm. Podczas pobytu ks. Isakowicza w Stanisławowie wręczony mu zostanie przez reprezentację miasta, piękny dyplom honorowego obywatelstwa nadany mu przez radę miasta przed trzema miesiącami. Ks. arcybiskup przybył w sobotę do Łyśca, gdzie zabawi dwa dni, a w poniedziałek wyjedzie na kanoniczną wizytację do Tyśmienicy, skąd końmi w środę między 2 a 3 godziną popołudniu przyjedzie do Stanisławowa. Obywatelstwo miejscowe przygotowuje mu uroczyste przyjęcie.

We czwartek d. 20 bm. odbędzie się tu ponowny wybór marszałka rady powiatowej, jego zastępcy i członków wydziału powiatowego, poprzedni bowiem wybór dokonany 14 lipca br. unieważniło namiestnictwo z tego powodu, że przy wyborze tym nie głosowano kartkami. Nie ulega wątpliwości, iż marszałkiem zostanie wybrany ponownie p. Mieczysław Brykczyński, właściciel dóbr Pacykowa, a jego zastępcą ks. kanonik Jan Eiselt, katecheta tut. szkoły realnej.

Przestroga. W *N. Ref.* czytamy: Dowiadujemy się, że włoskie „Towarzystwo kolonizacyjne", wspólnie z kilku włoskiemi instytucjami bankowemi zawarło z rzecząpospolitą Wenezuelą w Ameryce południowej układ, mocą którego zobowiązało się dostarczyć kilka tysięcy rodzin europejskich na cele kolonizacji. Prawdopodobnem jest, że spółka ta nie ograniczy się na werbowaniu wychodźców we Włoszech, lecz i do nas naśle ajentów, którzy ciemnemu ludowi obiecywać będą złote góry, a wywiozą go na biedę i poniewierkę. Rzeczą zatem władz, duchowieństwa, nauczycieli i całej inteligencji, dawać baczenie na robotę ajentów i nie pozwalać im bałamucić chłopów.

Tow. handlowo-geograficzne i sfery opiekujące się emigracją winny zbadać, o ile osiedlanie się ludu polskiego w Wenezueli mogłoby mieć rację bytu, i w danym razie wdrożyć odpowiednią akcję.

Jeneralną spadkobierczynią ś. p. cesarzowej Elżbiety jest — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — księżna Gizela bawarska.

Żaden papież nie otrzymał tyle dowodów czci i hołdu wiernopoddańczego w postaci darów, jak Leon XIII. Papież otrzymał 28 tjar, przybranych klejnotami, 319 krzyżów złotych, wysadzanych drogimi kamieniami; 1200 kielichów srebrnych i złotych, 81 pierścieni, między którymi ofiarowany przez sułtana przedstawia wartość 500 tys. lirów; dalej olbrzymi brylant, dar prezydenta Transwaalu Krügera, oceniony na 20 miljonów lirów; 16 pastorałów złotych, wysadzanych drogimi kamieniami: 884 złotych i srebrnych monstrancyj; 7 posągów ze złota i srebra i około tysiąca innych przedmiotów sztuki; wszystko razem przedstawia wartość około 50 miljonów lirów. Majątek gotówką wynosi 40 miljonów lirów. Papież nie używa go wcale na swoje potrzeby, wspiera nim ubogich, funduje kościoły, odnawia wspaniałe sale watykańskie itd.

Barabi. Przed kilku dniami donieśliśmy o wybrykach tak zwanych barabów, robotników kolejowych przy budowie linji Czortków-Zaleszczyki, przyczem barabi obili policjanta wiejskiego i żandarmom stawiali opór. Skutkiem właśnie oporu czynnego Jana Gliwy, robotnika (ze Starych Borek, powiatu rzeszowskiego), żandarm Józef Jędrzejowski użył przeciw niemu broni palnej i ranił go tak ciężko, że Jan Gliwa w szpitalu więziennym zmarł dnia 17. b. m.

Cudzoziemki na uniwersytetach galicyjskich. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło, żeby począwszy od r. s. 1898/9 na wydziałach filozoficznych uniwersytetów: krakowskiego i lwowskiego dopuszczone były do zapisywania się w charakterze zwyczajnych, względnie nadzwyczajnych słuchaczek wyjątkowo takie cudzoziemki, które przedstawią dowody złożenia egzaminu dojrzałości z pomyślnym skutkiem w jednem z gimnazjów austrjackich lub też w jednem z gimnazjów zagranicznych, uznanych za równorzędne z austrjackiemi. Słuchaczki mogą być przyjmowane za przyzwoleniem ministerstwa wyznań i oświaty, zasięgnąć się mającem przez *collegium* profesorów wydziału filoz. w każdym poszczególnym wypadku. Także zbiorowe podania cudzoziemek mają być przedkładane przez *collegium* profesorów z dołączeniem opinji, za pośrednictwem namiestnictwa, ministerstwu wyznań i oświaty.

Z Wilna donoszą, że gubernator wileński zwrócił uwagę na to, iż niektóre kościoły, w których wolno było dawniej odbywać procesje na zewnątrz murów świątyni, obecnie zostały rozszerzone i można w nich procesje urządzać wewnątrz, inne zaś, wskutek przyrostu parafjan, okazują się zbyt ciasnemi dla procesyj, które należałoby urządzać na zewnątrz kościoła. Z uwagi na to jenerał-gubernator wileński uznał za potrzebne na nowo rozpatrzyć kwestję o urządzaniu procesyj i zwrócił się do władzy djecezjalnej o dostarczenie wiadomości, w jakich kościołach duchowieństwo napotyka trudności przy odbywaniu procesyj wewnątrz murów kościelnych.

Kobiety naczelnikami stacyj. Emancypacja kobiet poczyniła w Norwegji wielkie postępy. W urzędzie pocztowym, telegraficznym, przy skarbie i sądownictwie są tam kobiety oddawna zajęte; obecnie poczęto używać płci pięknej i do służby kolejowej. Na wielu stacjach kolejowych Norwegji można teraz widzieć piękne blondynki w uniformach i czerwonych czapeczkach na głowie, które pełnią tam urząd naczelniczek stacyj. Nowość ta bardzo się podoba norweskiej publiczności.

Katastrofa okrętowa. Okręt „Mohegan" o którego zatonięciu doniosły już nam telegramy, wypłynął z Londynu we czwartek wieczorem. Na statku znajdowało się 53 podróżnych i 80 ludzi załogi. Katastrofa nastąpiła wieczorem, w pobliżu przylądku Lizard, podczas mgły. Okręt wpadł na skały i zaraz zaczął nabierać wody. Od chwili uderzenia o skały do chwili zatonięcia, upłynęło 20 minut. Świadek katastrofy, uratowany podróżny, zapewnia, że załoga okrętu wraz kapitanem, zachowywała się po bohatersku. Kapitan stał do ostatniej chwili na mostku, wydając rozkazy. Starano się wypompowywać wodę z okrętu, a jednocześnie spuszczono dwie łodzie ratunkowe i umieszczono w nich przedewszystkiem kobiety. Wskutek tego większość podróżnych została uratowana. Kapitan okrętu zginął na stanowisku. Na okręcie działy się straszne sceny. Podróżni znajdowali się w chwili wypadku przy kolacji. Wszyscy wybiegli na pokład. Szczęściem kapitan zdołał przywrócić porządek. Nietórzy podróżni sami rzucali się do morza i usiłowali płynąć do brzegu. To samo czynili majtkowie, gdy już nie można było spuścić trzeciej łodzi.

„Atlantyckie tow. transportowe" ogłasza, iż ostatecznie z liczby 53 podróżnych zdołano uratować 49. Tylko cztery osoby, w tej liczbie Niemka nazwiskiem Grumbrecht, utonęły. Podróżnymi byli przeważnie Amerykanie, powracający do ojczyzny.

Ciekawy proces. Z Petersburga donoszą: Rozegrał się tu niedawno nader interesujący proces, który zwrócił na siebie uwagę wszystkich oświeceńszych kół. „Czy homeopatja jest nauką? tak można by zatytułować sprawę. Dr. Launer, znany tutejszy homeopata, został członkiem „Związku lekarzy dla wzmocnienia rozwoju fizycznego i dla sportu kołowego." Bardzo mu było dobrze w Związku i wiele wolnego czasu w nim przepędzał. Nagle, pewnego dnia miały się skończyć owe radości. Prezes związku przysłał dr. Launerowi list z wezwaniem wystąpienia ze stowarzyszenia. Na żądanie motywów, otrzymał wyjaśnienie, że większość członków, umyślnie w tym celu zebranych, orzekła, iż homeopatja nie jest nauką że więc homeopata nie może należeć do stowarzyszenia „uczonych" lekarzy. Dr. Launer, którego fach przez państwo uznany jest za naukę, oddał sprawę sądowi. Ten rozstrzygnął rzecz na korzyść dr. Launera, wzywając Związek do natychmiastowego przywrócenia homeopacie praw członka. Naturalnie Launer podziękował „uczonym" allopatom za zaszczyt grania z nimi nadal w bilard i mocowania się dla nabrania siły.

„Spirytus stały". Pod nazwą „spirytus stały" *(fester Spiritus)* wprowadziła firma Juljusza Norden & Co w Berlinie produkt, mający służyć do ogrzewania, w postaci dosyć twardej, nalanej w formy masy, która zapala się od zapałki i pali się z początku płomieniem nic prawie nie świecącym. Jak to sposób palenia się i silny zapach zdradza, nowy ten produkt jest spirytusem denaturowanym, zmieszanym z substancjami, z któremi tworzy ciało stałe. Puszki z owym preparowanym spirytusem są tak urządzone, że równocześnie służą za maszynkę do gotowania. Znajdujący się w nich spirytus nawet w czasie płomienia prawie wcale się nie topi, a po zgaszeniu natychmiast silniej krzepnie. Puszki z tym stałym spirytusem mają służyć do szybkiego odgrzewania potraw, np. mleka, żelazek damskich do włosów itp.

Wedle rozbioru, wykonanego w związkowem laboratorjum dla przemysłu gorzelanego, ów stały spirytus składa się głównie ze spirytusu i mydła. W pierwszych próbach w handel puszczonych znaleziono mianowicie: alkoholu 63·5 prc., substancji stałej, składającej się głównie z mydła 20 prc. i wody 10 prc. Własność spirytusu tworzenia z mydłem stałej mniej lub więcej twardej masy jest od dawna znaną, nie miała jednak dotąd praktycznego zastosowania. Obecnie stała się przedmiotem patentu. Wedle badań, wykonanych w pracowni związkowej, biorąc stosunkowo więcej alkoholu, a mniej mydła, otrzymuje się masę znacznie twardszą od prób początkowo w handel puszczonych. Obecnie już i fabryka wyrabia taki stalszy preparat, bogatszy w spirytus. Cena stałego spirytusu, jak dotąd, jest znacznie wyższa od zwykłego denaturowanego, firma zapowiada jednak, że w przyszłości będzie sprzedawała po cenach niewiele wyższych od spirytusu denaturowanego i liczy na szeroki zbyt, jako materjału dogodniejszego w użyciu od płynu. Można jednak nieco powątpiewać w sprawdzenie się tych nadziei, gdyż efekt ogrzewający spirytusu stałego nie dorównywa osiąganemu na dobrych maszynkach, opalanych spirytusem ciekłym.

Obiad u prezydenta m. Lwowa odbył się onegdaj. Wzięli w nim udział: Namiestnik hr. Piniński, wiceprezydenci: Lidl, Korytowski i Bobrzyński, radcy dworu: hr. Łoś, Hild i Krzaczkowski, radcy namiestnictwa: Mauthner i Krechowiecki, wiceprezydenci miasta: Schayer i Michalski, honorowi obywatele miasta Lwowa: Małecki, Radziszewski i Zima i wiceprezydent magistratu Romanowski.

Gdzie urząd budowniczy ma oczy? Przy ulicy Sykstuskiej jest stara, jednopiętrowa, już od dłuższego czasu delożowana i na zburzenie przeznaczona kamieniczka pod l. 9. która w najdosłowniejszem znaczeniu l a d a c h w i l a g r o z i z a w a l e n i e m s i ę n a g ł o w y p r z e c h o d n i ó w. Krew ścina się w żyłach, gdy się przypatruje temu zaczynowi katastrofy wiszącej w powietrzu. Ściany są popękane w kilku miejscach, a na dobitek z jednego boku nie ma ten dom silnego oparcia w sąsiednim, bo sąsiedni się właśnie buduje — i doskonale można obserwować olbrzymią, z d n i a n a d z i e ń z w i ę k s z a j ą c ą s i ę p o d ł u ż n ą r o z p a d l i n ę, która przepoławia zrujnowany budynek, pochylając coraz bardziej jej część frontową. Wobec tak niewysłowionego niedbalstwa i lekkomyślności władz budowlanych, wobec faktu, iż ożywiony ruch uliczny, jakoto: tramwaje, wozy, fiakry itd. wprawiają grunt, na którym ów walący się dom stoi, w ciągłe drżenie, co zwiększa jeszcze bardziej możliwość katastrofy, zapytujemy: Czy lwowski urząd budowniczy drwi sobie z publicznego bezpieczeństwa i z życia mieszkańców, czekając, aż dom sam runie i pogrzebie kilka ofiar?

Dzień imienin cesarzowej. Minister oświaty rozporządził, ażeby dzień 19 listopada, jako dzień imienin cesarzowej, tak jak dotychczas był we wszystkich szkołach i zakładach naukowych wolny od nauki obowiązkowej, i że w dniu tym mają być urządzone odpowiednie uroczystości kościelne.

Aresztowania. Z Krakowa donoszą: Policja uwięziła mężczyznę około lat 30, wzrostu słusznego, przy którym znaleziono 27 pierścionków, 27 par kolczyków, 6 zegarków, krzyżyk złoty i srebrny, bransolety, oraz inne kosztowności, skradzione na Węgrzech lub na Morawie. Nazwiska swego uwięziony wyjawić nie chce.

Policja przytrzymała tu również Wojciecha Górskiego, byłego lokaja u hr. Eustachego Romera w Czaplach w powiecie miechowskim w Królestwie, który zbuntował całą służbę dworską i odgrażał się hr. Romerowi, że go zastrzeli. Po wydaleniu Górskiego spostrzeżono brak kosztownych wielkich brylantów, które Górski wyjął z kolczyków i zastąpił falsyfikatami szklannymi. Znaleziono przy Górskim zegarek z monogramem M. K. i liczbą 10.192 na zegarku.

Kara za niewierność. U jednego z berlińskich lekarzy zjawił się późno wieczorem elegancko ubrany pan, widocznie wzburzony, który pragnął natychmiast rozmówić się z doktorem. Ten powstał od stołu, aby przyjąć gościa, który gorączkowo i często zająkując się opowiadał mu niezwykłe zdarzenie. Tego samego dnia z rana przyjechał on z prowincj, z silnem postanowieniem spełnienia kielicha radości aż do dna. W cukierni przy Friedrichstrasse zawarł znajomość z czarującą młodą damą. Kiedy przechadzał się pod lipami, chciał niepostrzeżenie ściągnąć z palca ślubną obrączkę. Przyszło mu to z trudnością, ponieważ lewą rękę trzymał pod ramieniem młodej, pięknej towarzyszki. Wreszcie dopomógł sobie zębami i zdjął szczęśliwie pierścionek. W tej chwili jednak, kiedy trzymał pierścionek w ustach, panna Alma rzuciła mu pytanie, które go tak zachwyciło, że połknął obrączkę. Skończywszy z trudem tragiczną historję, zapytał się z obawą lekarza, czy będzie musiał się poddać operacji. Lekarz uspokoił go, zapisał mu lekarstwo, które miało wyprowadzić znowu pierścionek na światło dzienne.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarnieckiego.

* **W zakładzie wychowawczo-naukowym Amelji de' Endel** przy ul. Jagiellońskiej l. 7 otwiera się dnia 1 listopada kurs języka francuskiego i niemieckiego. Wpisy odbywają się codziennie od godz. 3 do 5 po południu.

* **Zdolny korektor** lub korektorka znajdzie stałe zajęcie. Zgłoszenia do redakcji *Dziennika Polskiego.*

* **Ślub** p. Edwarda Peteckiego, komisarza straży skarbowej, z panną Józefą Garczyńską, odbędzie się we Lwowie d. 22 bm. o godz. 6 wieczorem w kościele parafjalnym N. Panny Marji Śnieżnej.

* **Odczyt dra T. Dwernickiego** „O ruchu ludowym w Galicji" odbędzie się w Kole literackiem w sobotę o godz. 8. Dyskusja otwarta. Wstęp wolny dla członków Koła, ich rodzin i osób zaproszonych.

* **Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawym datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę i jutro we czwartek „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera w piątek „Szaławiła", komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego.

Muzeum narodowe w Krakowie zakupiło do swoich zbiorów „Najświętszą Pannę Wiosenną", obraz śp. Mańkowskiego za cenę 500 zł. Obraz ten nagrodzeno na wystawie lwowskiej medalem.

„Halka" w Moskwie. W moskiewskim teatrze „Nowym" wystawiono niedawno „Halkę" Moniuszki. Sprawozdawca *Now. Wr.* wygłasza zdanie, że jeżeli Moniuszko wśród kompozytorów polskich zajmuje pierwsze miejsce, to w rzędzie kompozytorów słowiańskich może zająć tylko drugie, po Glince. „W ogólności — pisze sprawozdawca M. Iwanow — „Halkę" od zapomnienia uchroniła tylko niewątpliwa szczerość i serdeczność jej autora, a także jego dar melodyjności. „Halkę" wystawiono z całą starannością, a należy dodać, że opera ta podoba się mieszkańcom Moskwy nietylko dzięki grze artystów, ale i ze względu na swą muzykę, a Sobinow po swej „arji" w akcie czwartym ma zresztą powodzenie szalone."

Nowy teatr.

Lwów 17 października.

Na zaproszenie pp. Jana Lewińskiego i Lisowskiego, przedsiębiorców budowy teatru lwowskiego, zgromadziło się w niedzielę 16 b. m. w tutejszej szkole przemysłowej około 50 osób przeważnie inżynierów i starszyzny dyrekcji lwowskiej c. k. kolei państw. Radca Gorgolewski, dyrektor, i p. Bogucki, prof. szkoły przemysłowej w zwięzłych wywodach wykazali na planach rozwieszonych i modelu wykonanego w skali 1 : 40, niektóre ważne momenty budo

wy nowego teatru. Niektóre szczegóły tyczące się fundamentowania, sztucznego ogrzewania i zabezpieczenia od klęsk pożarowych zainteresowały nawet weteranów, którzy na podobnych robotach zęby zgryźli i posiwieli. Dzisiaj, gdy dzieło w przeważnej części prawie dokonane, potrzeba tylko zaczekać pewien czas, aby przekonać nawet takich, co może i w dobrej wierze przepowiadali złowrogie wróżby, — że i u nas powstać mogą nowe myśli, które nawet na szali wiedzy światowej są w stanie zaważyć.

Ze szkoły przemysłowej całe grono udało się na plac budowy, gdzie oglądano dotychczasowy stan budowy, który mimo wielu trudności przedstawia się jako w całej pełni godne pochwały dzieło. Może wskutek silnej opozycji, jaka wyłoniła się z początku — znać pewną tremę, ale i nadzwyczajną staranność w kierownictwie i przeprowadzeniu robót.

Widoczną jest, że nie przeceniono trudności i że z góry wszystko w szczegółach gruntownie obmyślano i obliczono — a budowa sama prowadzoną jest sumiennie i z wielką znajomością fachową. Po prawie dwugodzinnej wycieczce naukowej przedsiębiorcy budowy zaprosili całe towarzystwo do baraków na przekąskę.

W imieniu zaproszonych radca dworu L. Wierzbicki podziękował w serdecznych słowach tak inicjatorom jako też i wyjaśnienia dającym — i w zwięzłem swem przemówieniu szczególną uwagę zwrócił na to, że dzieło takie jak to, które mieli sposobność oglądać, powstaje na wskróś swojskiemi siłami—gdyż swój je obmyślił i swoi je wykonywują.

Zapisując te słowa p. Wierzbickiego, pozwalamy sobie zwrócić mu uwagę, aby miał i u siebie staranie dla potrzeb swojskich, a nie pozwalał, aby mu narzucano obce siły, gdyż przekonał się, że i swoi umieją dokonać wiele i dobrze.

Kolej w zarządzie swym wykonywuje mnóstwo korzystnych robót i dziwić się tylko wypada, jak można było dopuścić, aby do kierownictwa takich robót sprowadzano obcych, żadnego poczucia z naszym krajem nie mających.

Dnia 27 czerwca r. b. towarzystwo polskich techników zwiedzających rozszerzenie dworca lwowskiego informował po niemiecku jakiś Niemiec — przed rokiem robotami rozszerzenia stacji Rawa ruska kierował nasłany Niemiec — jako referent do wyprowadzenia budynków przy nowej kolei ze Stryja do Chodorowa wyznaczono znów jakiegoś Niemca. Czyż w gronie inżynierów kolejowych tubylców niema ludzi odpowiednich do tych stanowisk? Kolej państwowa jest dla nas dzisiaj jedynem wielkiem przedsiębiorstwem z nas korzyści wielkie ciągnącem, a przeto nie powinna pomijać sił krajowych — a zdaje się nawet popieranie nas leży w jej interesie — tem więcej, że siły i kapitały importowane nie tylko niczem swojskich nie przeważają, ale z łatwością i z korzyścią dla skarbu lokalnymi zastąpić się dadzą.

Obok p. radcy dworu Wierzbickiego przemawiali na zebraniu jeszcze p. radca Gorgolewski, p. Lewiński i wielu innych — i następnie około godziny 3-ej pożegnało całe grono gospodarzy. Wycieczki i zebrania tego rodzaju szczególniej w gronie fachowców praktykowane za granicą są wielce korzystne tak dla dzieł dokonać się mających jak i dla podnoszenia ekonomicznego kraju — dlatego uznanie można wyrazić inicjatorom tej, można rzec, u nas nowości.

Z izby sądowej

(Zbrodnia morderstwa).

(Sprawozdanie telefoniczne).

Kraków 18 października. Na wczorajszej popołudniowej rozprawie czytano orzeczenie wydziału lekarskiego uniwersytetu krakowskiego, stwierdzające, że śmierć Józefa Chudyby nastąpiła wskutek uduszenia, spowodowanego zatykaniem nosa i ust, którego to czynu mogło się dopuścić dwóch sprawców.

Do rozprawy nie stawił się sekretarz sądowy Brożek i przybyć ma dziś.

Obrona postawiła szereg wniosków dla wyjaśnienia sprawy, mianowicie, ażeby ława przysięgłych wraz z członkami trybunału udała się do Szaflar, celem stwierdzenia wszystkich szczegółów wypadku, zwłaszcza, czy Anna Materkowa mogła z odległości 50 sążni widzieć Färberów, niosących zwłoki Chudyby. Prokurator sprzeciwił się wnioskowi obrony.

Rozprawę odroczono o godzinie 7 wiecz. do dnia dzisiejszego.

Kraków 18 października. Dzisiaj rano przesłuchano właścicielkę domu, w którym mieszkał sędzia Brożek, oraz jego służąca Marjana Mrozowska, która nie widziała, ażeby kto w krytyczną niedzielę przychodził rano do mieszkania sędziego.

Sędzia Brożek stanowczo zaprzeczył, ażeby Chaim Färber był u niego w niedzielę rano i z głębokiem oburzeniem odparł podejrzenie, jakoby był w porozumieniu z Chaimem Färberem. Przewodniczący zaznaczył, że go trybunał o to nie posądzał.

O godzinie 12½ przewodniczący zarządził pauzę.

Przemyśl 17 października.

(Rozruchy w Przemyślu).

W Przemyślu toczyła się wczoraj rozprawa przeciw 15 oskarżonym o występek zbiegowiska i stawienie oporu żołnierzom policyjnym.

Po przeprowadzeniu rozprawy zapadł wyrok: Grzegorz Burdjak skazany na miesiąc ściślego aresztu.

Józef Hruszcz na 14 dni aresztu; Iwan Garbarz na 2 miesiące; Jędrzej Sochacki na 10 dni; Józef Zalewski na 7 dni; Władysław Kunysz, Maksym Oleniak, Wiktor Sawicki, Jan Wagner i Władysław Więckowski każdy na trzy dni. Wojciech Kozimor 10 dni aresztu, Daniel Tymo na miesiąc aresztu.

Wszyscy oskarżeni przyjęli wyrok i prosili tylko o odroczenie odbycia kary.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Posiedzenie komitetu towarzystwa gospodarskiego** odbyło się dnia 8. b. m. pod przewodnictwem dr. Tadeusza Pilata.

P. Brykczyński imieniem sekcji chowu bydła referował na wstępie o zakupnie bydła rozpłodowego za granicą. W tym roku zakupiono w Szwajcarji i wielkiem księstwie badeńskiem: a) dziesięć jałowic i jednego buhaja dla obory zarodowej pełnej krwi Smthl. w Busku; b) jedną krowę i dziewięć jałowic dla obory zarodowej w Zarszynie; c) pięć buhajów Smthl. do obór zarodowych: w Wróbliku, Trześniowie, Odrzechowej, Żurawnie i Kamionce; d) siedm jałówek do obór prywatnych. Ogółem zatem sprowadzono trzydzieści trzy sztuk, z czego część na prywatny rachunek. Przeciętna cena jałówki wynosiła 383 zł., buhaja 736 zł. już z transportem i kosztami komisji. Uchwalono dalej założenie obory zarodowej włościańskiej rasy Smthl. w Besku w oddziale sanockim i oddanie jej pod nadzór p. inżynierowi Nowakowskiemu w Besku.

Chlewnie zarodowe uchwalono założyć u pp.: a) hr. Włodzimierza Łosia w Domażyrzu; b) Wincentego Franczaka w Czortkowie; c) Hnata Pankowa w Brany; d) Władysława Kraińskiego w Niebocku; e) u tegoż w Jabłonce; f) Ludmiła Morawskiego w Hruszowie; g) Juljana Jaworskiego w Łopiance; tudzież stacją knura u Michała Palicy w Odrzechowej.

P. Wiesiołowski podniósł tę okoliczność, że dotąd gminy z funduszu pożyczkowego, utworzonego przez sejm dla zakupna buhajów, niewiele korzystają. Po zastanowieniu się nad tą sprawą zapadła uchwała, by wystosować okólnik do rad oddziałów, żeby się porozumiały z wydziałami rad powiatowych w tej mierze, gdyż według ustawy wolno jest wydziałowi krajowemu udzielać także i powiatom z tego funduszu pożyczek na zakupno buhajów.

P. Onyszkiewicz imieniem sekcji rolniczej zdawał sprawę z wykonania poprzednio powziętych uchwał i tak: Kurs sadowniczo-ogrodniczy odbył sierpniu r. b. w Stanisławowie pod kierunkiem księdza Antoniego Głodzińskiego i jak to ze sprawozdania widać, powiódł się znakomicie. Dalsze kursa w Rohatynie pod kierunkiem p. Witołda Traczewskiego i w Zaleszczykach pod kierunkiem p. Brzezińskiego z Krakowa — naznaczone są na dzień 17. października i dni następne r. b. — wszelkie zaś przygotowania do tych kursów już poczyniono. — Kursy mleczarstwa w oddziale cieszanowskim, w Oleszycach, w Sławsku, w Jarosławskiem, w Żurawnie i w Stryjskiem — odłożone są do listopada r. b.. — Kurs weterynaryjny odbył się w przemyskiem. Zarządzone są dwa kursy: w Jarosławskiem i jeden kurs w Kamionce Strumiłowej,— Cieszanów upomina się także o kurs taki — a że fundusze na ten rok już są prawie wyczerpane — uchwalono zatem na kurs ten zaliczyć tymczasem z funduszów zarządu. — Zboża na uparwy próbne ozimin przeznaczone, rozesłano już z końcem września r. b.

Do rady przybocznej znawców przy ministerstwie skarbu w sprawach opodatkowania spirytusu na najbliższy trzy-letni okres wybrano na członka tej rady p. Frommla Juljusza — zaś na tegoż zastępcę dr. Gniewosza Włodzimierza.

— **Z krakowskiego Towarzystwa rolniczego.** Dnia 8 października rb. odbyło się posiedzenie komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod przewodnictwem I wiceprezesa hr. Antoniego Wodzickiego. Na samym wstępie przewodniczący w gorących słowach uczcił pamięć cesarzowej, którego to przemówienia obecni stojąc, wysłuchali. Podał zarazem do wiadomości, że prezydjum na pierwszą wieść o zbrodni wysłało telegram kondolencyjny do urzędu ochmistrzowskiego, Manifestację żałobną uchwalono zapisać do protokołu. Na wniosek p. Karola Czecza uchwalono wystosować memorjał do koła polskiego zwrócony przeciwko projektom podwyższenia podatku od wódki. Postanowiono również osobnem pismem odnieść się tak do koła polskiego, jak do ministerstwa oświaty i rolnictwa, oraz do ministerstwa dla Galicji w sprawie krakowskiej stacji doświadczalnej przy tutejszem studjum rolniczem, której utworzenie tylekrotnie przyrzekane, napotyka ustawicznie na coraz to nowe przeszkody. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z subwencjonowanych przez komitet wystaw rolniczych w Bochni i Rzeszowie. Postanowiono zakupić 1½ wagonu lnu inflanckiego. Po załatwieniu szeregu spraw administracyjnych, przewodniczący zamknął posiedzenie.

— **Towarzystwo gal. producentów spirytusu** wręczyło onegdaj kołu polskiemu i ministrowi dla Galicji memorjał w kwestji opodatkowania spirytusu, a nadto petycję o urządzenie na politechnice lwowskiej stacji doświadczalnej dla przemysłu spirytusowego, cukrowniczego, piwnego itd.

Losy m. Lublany. Przy ostatniem ciągnieniu z dnia 14 b. m. główna wygrana 50.000 koron padła na s. 8617 nr. 82, 5000 koron padła na s. 1693 nr. 32, po 500 koron na s. 2118 nr. 15, s. 3649 nr. 49, s. 4226 nr. 44, s. 5584 nr. 64 i s. 9338 nr. 21.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 październ. do 14 październ. 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 8·50 do 8·70, nowa—·—do —·— żyto stare 7·05 do 7·20, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·— do 6·85 nowy—·— do —·—pastewny 5·35 do 5·70 owies stary 5·60 do 6·—, nowy —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza zeszł. 5·35 do 5·70 nowa —·— do—·--, proso—·— do—·—, groch do got. 7·— do 8·15, pastewny 5·85 do 6·35 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·15 do 5·40, wyka 4·50 do 4·80 koniczyna czerwona 37·— do 42·—, koniczyna biała od 41·— do 48·—, tym. od 15·— do 17·—, szwedzka —·—do —·—, anyż ros. od —·—do—·—płaski od—·— do 20·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 11·40 do 11·65, letni —·— do—·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 125·—do 205·—, łój topiony 30·50 do 31·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, salonowa 18·50 do 19·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18·75 do 18·10.

Rada państwa.

Grazer Tageblatt donosi, że poseł dr. Hochenburger oświadczył na ostatniem posiedzeniu niemieckiej partji ludowej, że złoży swój mandat, jeśli wyborcy zmuszać go będą do wystąpienia ze związku niemieckiej partji ludowej z powodu taktyki parlamentarnej, obranej na razie przez niemiecką partję ludową.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 18 października. Mowa ministra Kaizla na posiedzeniu komisji ugodowej, opiewała w streszczeniu jak następuje:

Minister omawiał szczegółowo postanowienia przedłożeń i oświadczył, że do kwoty nie może przykładać tego znaczenia, jakie do niej częstokroć przykładają. Gładkie załatwienie przedłożeń ugodowych jest jednak podstawą do korzystnego załatwienia sprawy kwoty. Wyższa kwota węgierska jest usprawiedliwioną przez postępy, jakie Węgry uczyniły od r. 1867 pod względem ekonomicznym. Rząd uważa za swój obowiązek powstrzymać upadek małego przemysłu i dąży do tego, aby na polu polityki przemysłowej mógł postępować tak samo swobodnie jak Węgry. Dalsze wymagania są bez podwyższenia dochodów niemożliwe.

Minister odstępuje od udziału krajów w wysokości 10 miljonów. Tak też należy sobie tłómaczyć nowy plan finansowy, przy którym trzeba się wyrzec prawie zupełnie podwyższenia podatku od wódki i piwa.

Minister zaznacza, że w nowej ugodzie jest przededewszystkiem lepszym sojusz handlowocelny, a korzyści odniosą przemysł i rolnictwo.

Temu, że ugoda nie przychodzi do skutku, winne są te stronnictwa, które uniemożliwiają obrady parlamentarne. Rezultat obstrukcji jest ten, że *junctim* musiałoby być zaniechane i stworzonąby została sytuacja bardzo poważna wskutek wejścia w życie ustaw prowizorycznych.

Minister kończy: Jeżeli tutaj jeszcze przez kilka miesięcy będziemy obradowali nad ugodą, to mogą jeszcze większe i poważniejsze rzeczy wejść w grę, niż konkretne postanowienia przedłożeń.

Wiedeń 18 października. Przed przejściem do porządku dziennego poseł włoski Cambon zwraca się przeciw twierdzeniu, jakie prezydent ministrów wyraził kilka dni temu w odpowiedzi na interpelację, jakoby podczas gdy cała Austrja z powodu katastrofy genewskiej była pogrążona, w Tryjeście odbywać się miały huczne zabawy.

Mowca oświadcza, że to nie prawda. W Tryjeście odbywało się tylko przedstawienie cyrkowe, które przerwano skutkiem znanych ekscesów.

Ciężka żałoba, jaką całe miasto przybrało zaraz w dniach następnych, jest najlepszem odparciem słów prezydenta ministrów. (Oklaski u Włochów).

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 18 października. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji ugodowej pierwszy przemawiał p. Steinwender, który polemizował z ministrem skarbu. Zapowiedź zmniejszenia podwyższenia podatku od piwa i wódki scharakteryzował mowca jako przynętę, nad którą rząd przy pomocy § 14 przejdzie do porządku dziennego. Skrytykowawszy następnie przedłożenia rządowe co do związku handlowego i cłowego z Węgrami i związawszy to z rozporządzeniami językowemi, zwrócił się przeciwko groźbie ministra Kaizla, twierdząc, że obiecany na wypadek niedojścia do skutku ugody zamach stanu zaszkodzi tylko państwu, a nie Niemcom. Pomimo zamiaru rządu niedopuszczenia do obrad drobiazgowych, obrady te toczą się i drobiazgowo toczyć się będą, a mowca domaga się od rządu, aby dotrzymał tego, czem grozi.

Ostatni zabrał głos socjalista Verkauf i mówił o kwestji socjalnej i zakazie zwołania zgromadzenia robotniczego we Lwowie, które miało odbyć obrady nad sprawą ugody z Węgrami.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 18 października. U ministra kolejowego była wczoraj deputacja urzędników ciał autonomicznych i prosiła, aby na kolejach przyznano urzędnikom autonomicznym te same zniżki, jakie mają urzędnicy państwowi.

Wittek oświadczył, że uznaje powód tej prośby, że jednak w razie przychylnego jej załatwienia domagałyby się i szersze koła tego samego, wskutek czego dochody znacznieby się zmniejszyły. Jeżeli jednak koleje prywatne zgodzą się na tę prośbę, to i on przyzna te same ulgi.

Wiedeń 18 października. Wczoraj wyborcy żydzi odbyli zgromadzenie, na którem protestowali gwałtownie przeciwko rozporządzeniu rady szkolnej powiatowej, zaprowadzającemu rozdział dzieci szkolnych według wyznań.

Budapeszt 18 października. Stronnictwo narodowe postanowiło odrzucić przedłożenie indemnizacyjne i nie pozwolić na to, aby ono weszło na porządek dzienny.

Berlin 18 października. *Nordd. Allg. Ztg* potwierdza wiadomość z Aleksandrji o zamierzonym zamachu na cesarza Wilhelma i powiada, że znalezione przy aresztowanych dokumenty nie pozwalają ani na chwilę wątpić, iż spisek był uknuty.

Paryż 18 października. Faure przyjmował wczoraj na audjencji hr. Murawjewa.

Paryż 18 października. Komisja hiszpańsko-amerykańska obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad kwestją kubańską.

Paryż 18 października. Nota ajencji Havasa opiewa: Kilka pism doniosło o odwołaniu admirała Fourniera do Tulonu i uzbrojeniu statków, udających się do Brestu. Pierwsza część tej wiadomości jest prawdziwą, natomiast druga, według której okręty mają być postawione na stopie wojennej i być wysłane do Brestu, nieprawdziwą.

Paryż 18 października. Żona Zoli oświadcza, iż mąż jej nie ma wcale zamiaru powrócić przed ukończeniem rewizji procesu Dreyfusa.

Genua 18 października. Parowiec „Miednight Sun" wyjechał wczoraj z uczestnikami oficjalnej podróży do Palestyny.

Belgrad 18 października. Zawieszono na rok wydawnictwo *Odjeku*, głównego organu radykałów.

Stambuł 18 października. Jacht „Hohenzollern" z parą niemiecką przybył wczoraj o czwartej po południu do Dardanelów. Przyjęcie entuzjastyczne. Sułtan i cesarz zamienili depesze powitalne.

Stambuł 18 października. Z powodu wykrycia zamierzonego zamachu na cesarza Wilhelma w Aleksandrji, także policja tutejsza, jakoteż policja w Palestynie zarządziły surowe środki ostrożności. Również przepisy paszportowe znacznie obostrzono.

Kanea 18 października. Wojska międzynarodowe będą miały swój obóz poza Kaneą. Blokada miasta rozpocznie się dzisiaj, w razie gdyby Porta do tego dnia nie przyjęła żądań mocarstw. Francuska komenda i żandarmerja zostały przeniesione do Haleppa. Wszyscy chrześcjanie, oraz poddani obcych mocarstw opuścili miasto. Poczta austro-węgierska i ajencja austrjackiego „Lloydu" przeniesione będą dzisiaj do Haleppa.

Kraków 18 października. Zmarł tutaj Stanisław Przyniczyński, b. redaktor *Gazety Górnoszląskiej*.

Paryż 18 października. Na linji kolei zachodniej pod Viroflay uszkodzono w zamiarze zbrodniczym aparat sygnałowy w ten sposób, że tarcza sygnałowa wskazywała ustawicznie na wolny przejazd. Zbrodnię natychmiast wykryto, wypadku żadnego nie było.

Budapeszt 18 października. Cesarz zabaw w Gödellö do 30 b. m. Z końcem tego miesiąca przybędą tam arcyksiężna Gizela i arcyksiężna Marja Walerja. 30 b. m. uda się cesarz na dwa dni do Wiednia, a 3 przyszłego miesiąca powróci do Gödellö, gdzie pozostanie już do końca listopada.

Paryż 18 października. Wczorajsze dzienniki poranne przyniosły alarmującą wieść, że admirał Fournier, który towarzyszył ministrowi marynarki Lockroyowi w podróży do Tunisu, powrócił wczoraj niespodziewanie do Tulonu i zarządził tam niezwłoczne postawienie 4 pancerników na stopie wojennej, w celu odesłania ich do Brestu, jak tylko uzbrojenie ich zostanie ukończone. O powodach powrotu Fourniera, jakoteż jego zarządzenia, krążyły przez cały dzień najrozmaitsze pogłoski. Najwięcej wiary znajdowało mniemanie, że sprawa ta jest w związku z panującymi teraz stosunkami między Francją a Anglją. Dopiero nad wieczorem wydała ajencja Hawasa notę, że wiadomości dzienników porannych tylko w pierwszej połowie zgodne są z prawdą, mianowicie o ile dotyczą powrotu Fourniera do Tulonu. Druga część, odnosząca się do zbrojenia okrętów, jest nieprawdziwą.

Paryż 18 października. *Rappel* donosi, że rozprawy w sprawie dopuszczenia do rewizji procesu Dreyfusa odbędą się z końcem bieżącego tygodnia w izbie karnej publicznie, przyczem jeneralny prokurator, referent trybunału kasacyjnego i adwokat rodziny Dreyfusa będą mogli z zupełną swobodą wytoczyć swoje argumenta.

Stambuł 18 października. Tewfik basza zawiadomił wczoraj dragomanów ambasad: rosyjskiej, angielskiej, francuskiej i włoskiej, że Porta przyjmuje wszystkie warunki, zawarte w ultimatum tych mocarstw. Rada ministrów ułoży jutro lub pojutrze oficjalną odpowiedź Porty ambasadorom. Jednocześnie w kołach urzędowych tureckich oświadczył Tewfik basza, że we środę rozpocznie się wycofywanie wojsk tureckich z Krety.

Belgrad 18 października. Rząd zawiesił wydawnictwo głównego organu radykałów *Odjek* na cały rok.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 18 października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·87. Węg. Kredyty 379·50, Anglobanki 154·25, Wiedeński „Bankverein" 260·50, Unjony 291·—, Laenderbank 222·—, Sztacbany 351·50, Lombardy 72·—, Elbetahle 261·50, Kolej północno-zachodnia 244·—, Tytuniowe 129·25, Rims 266·50, Alpiny 179·—, Renta majowa 101·25, Węg. renta koronowa 97·95, Losy tureckie 58·10, Marki niemieckie 58·92.

Berlin 18 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·50 (353·52) Sztacbany 149.25 (351·16), Lombardy 31·25 (73·15), Disconto 194·60 Usposobienie mocne.

Frankfurt 18 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 299·12 (353·55). Sztacbany 296·75 (351·05). Lombardy. 64·37 (73·39), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 194·70. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 18 października godz. 2 min. —

Alpiny	177·60	Galic. oblig. prop.	97·10
Akcje kredytowe	353·37	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	380·—	Akcje tyton.	129·—
Anglobanki	154·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	291·50	Elbethale	262·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	221·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	119·80
Lombardy	71·75	Bankvereiny	261·25
Losy tureckie	58·50	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	352·—	Ruble	127·87
Czerniowieckie	292·—		

Z izby handlowej i przemysłowej

Lwów 18 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 376·— do 386·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 261·— do 266·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·70 do 96·40.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·50 do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 92·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·30 do 96·—.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—

V. **Monety.** Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleondor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·70 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 października 1898 r.

HOTEL ŻORZA. M. br. Błażowski z Nowosiółki. K. Wierzebleyscy ze Stawczan. A. Cielecka z Hadyńkowic. Rosenstockowa ze Skałatu. H. Świstunowa z Tarnopola. T. Czarkowscy z Zagrobeli. Ks. M. Chmura z Bełza.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. L. hr. Dzieduszycka z Dydjowa. W. hr. Baworowski z Pstrowa. John Darby z Londynu. A. Remanda de Redera z Paryża. Z. Grosz z Budapesztu. H. Tittinger, M. Schneger, J. Rosams z Wiednia. P. Siechen, F. M. Kurkowski ze Schodnicy. G. Löwy z Wiednia. R. B. Jolles z Wiednia. J. Heppe z Kassel.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



(15) **H. G. Wells.**

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Syci zmuszą głodnych do płacenia czynszów i to coraz wyższych, za wentylację ja skiń, za powietrze, czerpane z powierzchni ziemi, a jeśli głodni odmówią zapłaty, to brak powietrza ich zadusi. Słabsi powymierają, a reszta przystosuje się do warunków życia podziemnego i będzie szczęśliwa na swój sposób, tak jak obywatele górnego świata na swój. I oto z biegiem wieków rasa przekształciła się, zblakła, jakby się zgalaretowała.

Tak tłomaczyłem sobie to, com widział, bo nie miałem żadnego Cicerona, któryby mnie oprowadzał po tym świecie nieznanym i objaśniał jego dziwa.

Idąc dalej po drodze wniosków, przypuszczałem, że ten świat już się przeżył i dążył do upadku. Ludzie górnoziemni zgnuśnieli wśród spokoju, dobrobytu i bezpieczeństwa. Z tego, com dostrzegł, sądziłem, że zmiany, zaszłe wśród ludzi podziemnych, były jeszcze większe.

I znowu lęk mnie ogarnął. Dlaczego te ludzkie krety zabrały mi moją maszynę *Czasu?* Bo byłem pewien, że to ich sprawka! Jeśli istoty górnoziemne były ich władcami, to czemuż nie mogły im odebrać łupu? Dlaczego tak się bały ciemności?

Zacząłem dopytywać Wenę o świat podziemny, ale i z tej strony czekał mnie zawód. Naprzód nie chciała moich pytań rozumieć, a potem na nie odpowiadać nie chciała, gdym nalegał, wybuchła płaczem.

IX.

Dwa dni ubiegły, zanim zdołałem zmusić się do podziemnej wyprawy, która mogła wątpliwości moje wyświetlić. Czułem nieprzeparty wstręt do tych wyblakłych istot, barwą przypominających glisty i stworzenia przechowywane w spirytusie, przytem chłodnych i śliskich w dotknięciu.

Byłem pewien, że odzyskam maszynę *Czasu*, skoro przeniknę tajemnicę podziemi, a jednak bałem się zajrzeć w oczy prawdzie nieznanej. Gdybym miał towarzysza, tobym się pewnie nie wahał. Ale spuszczać się samemu w te studnie, było rzeczą wstrętną i straszną.

Od chwili, gdym dostrzegł istoty wyblakłe, doznawałem uczucia, jak gdyby ktoś na mnie czyhał i zaczajał się z tyłu.

Ta obawa gnała mnie wciąż naprzód, zapędzała do dalekich wycieczek.

Wczesnym rankiem wyruszyłem ku studni, stojącej w pobliżu ruin z granitu i aluminjum. Wena biegła za mną w podskokach i pląsach, lecz gdy spostrzegła, że się pochyłam nad otworem i zaglądam do jego wnętrza, utopiła wzrok w ziemię i zbladła okropnie.

— Do widzenia, Weno! — rzekłem, całując ją serdecznie.

Zacząłem szukać obręczy, o którą można się było zahaczyć, a przyznaję, żem to czynił pospiesznie, gorączkowo, bojąc się, że mi zbraknie odwagi.

Z początku przypatrywała się temu w osłupieniu, lecz nagle wydała okrzyk przeraźliwy, podbiegła do mnie, zaczęła mnie z całych sił szarpać, próbując ściągnąć z parapetu. Odtrąciłem ją niecierpliwie, może nawet brutalnie i po chwili znalazłem się w gardzieli otworu. Nad parapetem mignęła mi jeszcze jej wystraszona twarzyczka, uśmiechnąłem się, aby jej dodać otuchy, ale nie było czasu na tkliwe pożegnania.

Spuszczałem się po ścianie głębokości dwustu łokci, czepiając się nogami żelaznych obręczy, powbijanych w różnych odstępach; że zaś te szczeble były obliczane wedle miary istot, mniejszych i lżejszych odemnie, więc niebawem, od kurczenia się, uczułem ból w kościach; kilka razy życie moje zawisło na włosku, gdyż pod moim ciężarem obluzowała się obręcz i niewiele brakło, abym stoczył się na dno; zdołałem jednak uczepić się drugiej, a choć kości bolały okropnie ze zmęczenia, nie dawałem sobie folgi, czując, że owe szczeble nie wytrzymają mojego ciężaru, jeśli na nich dłużej zawisnę.

Raz jeszcze spojrzałem w górę, nad otworem studni ukazała mi się malutka już główka Weny, a z dołu coraz wyraźniej dolatywał turkot kół i warczenie podziemnej machiny. Jasny krążek u góry zwężał się coraz bardziej, podniosłem raz jeszcze oczy — Wena już znikła.

Nagle ogarnął mnie niepokój, a potem strach. Miałem szaloną pokusę zaniechać powziętego zamiaru i powrócić na powierzchnię ziemi, ale pomimo to spuszczałem się na dół.

Wtem na prawo przed sobą dostrzegłem mały otwór w ścianie; wślizgnąłem się w niego szybko. Był to wylot tunelu — mogłem w nim odpocząć. A należało mi się to już od dawna. Ręce mnie paliły, krzyż był zmartwiały, drżałem cały od wysilenia i obawy.

Wśród nieprzejrzanej ciemności huczała wciąż maszyna.

Nie pamiętam, jak długo leżałem w tunelu, ocknąłem się dopiero, gdy jakaś miękka ręka twarzy mojej dotknęła. Rozniecilem zapałkę. Nachyliły się nademną białe, a raczej wyblakłe postacie, podobne do tej, którą widziałem w ruinach, uciekającą przed światłem. Moja osoba nie wzbudziła w nich żadnej obawy, przestraszył ich tylko błysk zapałki. Zanurzyły się w ciemne tunele, oczy tylko błyszczały z ich wylotów.

Zacząłem do nich przemawiać, ale te potwory miały widocznie gwarę odmienną od mowy obywateli powierzchni ziemi, bo nie otrzymałem odpowiedzi. I znowu przyszła mi ochota uciec. Ale powiedziałem sobie:

— Już zapóźno, rad nie rad, musisz iść do końca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

OGŁOSZENIE.

Zarząd masy konkursowej Natana Baumana Synowie podaje niniejszem do wiadomości, że na podstawie uchwały Wydziału wierzycieli nastąpi ryczałtowa sprzedaż całego składu towarów korzennych tejże masy konkursowej w drodze ofertowej pod następującemi warunkami:

1. Zarząd masy konkursowej sprzedaje cały skład towarów korzennych t. j. wszelkie zapasy towarów korzennych wraz z inwentarzem znajdujące się w sklepie pod l. 18 przy ul. Ruskiej, tudzież w magazynie pod l. 20 przy ul. Ruskiej, jak niemiej w magazynach c. k. urzędu cłowego we Lwowie — ryczałtem i hurtownie, bez wszelkiej odpowiedzialności za ilość, wartość i jakość towarów najwyżej ofiarującemu.

2. Zarząd masy konkursowej zastrzega sobie jednak prawo odmówić zatwierdzenia wszystkim ofertom, gdyby je uważał za nieodpowiednie i rozpisać bądź to ponowną rozprawę ofertową, bądź to wybrać inny sposób realizacji.

3. Towary oglądać można w dniach 23., 24. i 25. października od godz. 11. do 12. przed południem i od godziny 3.—4. po południu.

4. Oferty pisemne opieczętowane mają być wznoszone na ręce podpisanego zarządcy masy konkursowej (ulica Kaźmierzowska l. 45) najdalej do dnia 26. października 1898 r. o godzinie 12. w południe, a każdy oferent winien nadto złożyć tytułem wadjum kwotę 400 złr. w gotówce lub w papierach wartościowych pupilarne bezpieczeństwo mających za pokwitowaniem. Po rozstrzygnieniu o ofertach, wadjum oferentów których propozycje odrzucono, zostanie im bezwłocznie zwrócone, wadjum oferenta, który się utrzyma zostanie wliczone w cenę kupna a wrazie nie dotrzymania umowy ze strony oferenta przepada na rzecz masy konkursowej Natana Baumana Synowie.

5. Oferent, którego oferta zostanie przyjętą, winien ofiarowaną cenę kupna złożyć w gotówce najdalej w 3 dni po zawiadomieniu go o przyjęciu oferty i uprzątnąć lokale z towarów najdalej do 1 listopada b. r. Inwentarz zaś pokoju do śniadań dopiero 1 lutego 1899 może być na własność odebrany i w tym dniu musi być uprzątnięty.

6. Oferenci zrzekają się praw ewikcji (§ 922 u. c.) unieważnienia ponad połowę wartości, tudzież dotrzymania terminów w § 862 u. c. i art. 318 i 319 u. k. zakreślonych.

Lwów, 16. października 1898.

Zarządca masy konkursowej Natana Baumana Synowie.

Dr. Stanisław Hahn,
adwokat krajowy, ulica Kaźmierzowska l. 45.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski - Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.